Nr. 18. Warszawa, d. 1 Listopada 1921 r. Rok II.

GŁOS KOBIET

Organ Polskiej Partji Socjalistycznej.

Dwutygodnik.

Adres Redakcji i Admin.: WARSZAWA Warecka 7, I p., tel. 230-44.

Ręce precz!

W krwawych zmaganiach lud pracujący po wielu, wielu latach straszliwej walki zdobył sobie skrócenie dnia roboczego z 12 godzin na 8.

Ta długa walka kosztuje bardzo drogo synów wielkiej rodziny robotniczj.

Śmiało można powiedzieć, iż niema domu robotniczego w Polsce, z któregoby nie spłacono podatku krwi za 8-godzinny dzień pracy.

I oto w chwili ciężkiej niezawodnie dla państwa i jego niepodległości, w chwili ogromnego spadku naszej waluty, w chwili kiedy zagranicą nie chcą brać polskiej marki, zjawia się się na scenie życia naszego nowy rząd p. Ponikowskiego, który w spuściźnie po Witosikach objął władzę w państwie.

Zdawać by się mogło, że pierwszym i nieodzownym warunkiem istnienia nowego rządu winno być rozumne współżycie z klasą robotniczą.

Ależ gdzie tam!

P. Ponikowski zaprosił do współpracy dyrektora banku lwowskiego na ministra skarbu, nazwisko tego pana Michalski. Nowy minister skarbu rozpoczął swoją działalność od prowokowania klasy robotniczej. Rozpoczął od podarunków na rzecz kapitalistów, probując odebrać ludowi pracującemu ustawę o 8-godzinnym dniu pracy. Piszemy „probując" — gdyż już w tej chwili przekonał się p. Michalski, że rozpoczynać walkę z robotnikami jest rzeczą zbyt ryzykowną i kosztowną. To też chyłkiem wycofał się, oddając swoje wnioski do komisji ochrony pracy. Uderzono p. Michalskiego lekko po bankierskich łapkach i cofnął się.

Czy na długo, oto pytanie, które każdy człowiek roztropny winien sobie postawić. Naszym zdaniem, nie na długo i dlatego też nasza partja w porozumieniu ze wszystkiemi związkami zawodowymi czuwa i pilnie obserwuje tłuste palce p. ministra skarbu — w razie jednak gdyby bankierskie ręce znów wylazły po naszą zdobycz, uderzymy z całą mocą, tak żeby na dnie piekła słychać było!...

Ogół towarzyszek naszych jest zainteresowany bardziej jeszcze niż ktokolwiek w sprawie utrzymania 8-godzinnego dnia pracy. Kobiety pracujące w przemyśle: włókieniczem, tytuniowym, chemicznym, papierniczym, cukrowym i wielu innych gałęziach przemysłu zbyt dotkliwie odczułyby zwiększenie dnia pracy do 10 godzin.

Pamiętne są nam czasy, kiedy kobieta, pracując obok swojego męża 12 godzin, musiała po uciążliwej pracy wrócić do domu i znów zaprządz się do nowej pracy przy gospodarstwie. Wyczerpana, zmęczona o niczem innem nie mogła myśleć jedynie tylko o wypoczynku.

To też największą krzywdę szczególnie zimą wyrządzano dzieciom, które matki swej prawie-że nie oglądały. Wychodząc do pracy rano matka pocałunkiem żegnała swoje dziecię śpiące, wracając z pracy tak samo witała. A ile męczarni okrutnych przeżywały matki w ciągu tych długich jak potępienie godzin, myśląc: co się tam z mojem dzieckiem dzieje?...

I oto zjawia się nowy minister skarbu i zapowiada, że dla Ojczyzny klasa robotnicza winna poświęcić 2 godziny pracy.

Na tą obłudę mamy jedną odpowiedź pod adresem ministra skarbu:

Zajrzyj pan p. ministrze, do kies burżuazji, a stamtąd otrzymasz potrzebne pieniądze na pokrycie deficytu państwowego. Powiedzieć musimy rządowi, iż obłudnym jest żądanie zwiększenia godzin pracy wtedy, gdy fabryki nie mogą zatrudniać 8 godzin robotników i robotnic, z powodu zamykania fabryk przez kapitalistów.

Domagać się będziemy utrzymania ustawy o 8 godzinnym dniu pracy. Jednakże jeżeliby rząd poszedł wraz z sejmem na odebranie zdobyczy naszej, to niech wie, iż ogół ludu pracującego może i zdobędzie się na okrzyk połączony z czynem: Precz, precz od naszych zdobyczy!

MARJA KONOPNICKA.

W Zaduszny dzień.

Wieczny spoczynek... Ach, jest-że mogiła
tak cicha, taka pusta i zamarła,
którejby ruchu wieczystego siła
nie tknęła i nie otwarła?

Jest-że grób tak już zapadły i stary,
by w nim potęga przyrody tworząca
toastu życia nie mogła wznieść czary
w promieniach słońca?

Jest-że proch jaki, tak nędzny lub święty,
żeby go prawo powszechne minęło?
I czyż na blade poglądając szczęty
natura przerwie swe dzieło?

Wieczny spoczynek... Ach, jakie złudzenie
dla tych atomów, zdmuchniętych z błękitu
i szukających wiecznie, nieskończenie
coraz to nowych form bytu!

Jakie złudzenie dla prochów rozwianych,
na które szereg odmian w grobie czyha!
dla tych znużonych i dla tych stroskanych,
co mówią: „Mogiła cicha"!

— — — — — — — —

Ach może, gdy się w mgławicę obłoczną
zmieni materja, sił wiecznych narzędzie,
może Bóg powie: „Niech smutni odpoczną.
Niechaj noc będzie!"

Lecz dziś, gdy zastęp walczących szermierzy
ginie, by wskrzesnąć wszechruchem wśród globów,
gdzież ten, co w wieczny spoczynek uwierzy
i w ciszę grobów?

Bezimiennym.

Księdzu Skorupce wystawiono pomnik i na cmentarzu warszawskim, i na miejscu gdzie skonał przeszyty kulami, jego nazwiskiem ochrzczono ulicę. Czyn tego niezwykłego kapłana czci naród, pochyla głowę w pokłonie kornym przed bohaterem. Ten ksiądz swoim braciom w sutannie dał przykład bezgranicznej miłości Ojczyzny. Dzisiaj prasa klerykalna czyn opromieniony aureolą chwały wywleka na targowisko publiczne. Prochy jego z grobu wyrzuca i pomiata nimi w walce partyjnej, z nazwiska żołnierza robi puklerz, którym zakrywa nicość swoją, pod którym chowa swoje cele. Imię żołnierza stało się pieśnią próżnych, wymawianą w rozgwarze codziennych walk. Ks. Skorupka poszedł w bój z krzyżem i okrzykiem polskim i porwał swym zapałem towarzyszów i poniósł śmierć jak na bohatera przystało. Jego czyn różami został zasłany, jego czyn po kobiercach wszedł w relikwiarz, w pamięć narodu. On wybrany z pośród wielu, a może z pośród wszystkich? Ilu zwartym szeregiem walczyło, ilu pokotem legło na okopach, ilu szkarłatem krwi zbroczyło ziemię, a nikt o nich nie wie. Może jedyną pamiątką ich czynu jest list, wyniesiony przez towarzyszów z pola bitwy, jest strzęp ulaplany we krwi, w którym skonał ostatni puls serca. Plutony szarych żołnierzy ginęły na rozłogach Polski, plutony mogił rozsianych zostały, a każda z nich to zew płomienny, to sztandar purpurowy.

Zginęli, a nikt ich imion nie zna, bo ich znakiem, ich zawołaniem był młot, była kielnia, ona nie rdzewieje w czynach, ale rdzewieje i ginie w pamięci narodu. Oni ci bezimienni tworzą moc, potęgę, i tym bezimiennym składać przystoi hołd za ofiarę, za poświęcenie, za wypełnienie obowiązku w krwawym trudzie zrodzonego.

Praca żołnierska przystoi mężczyźnie, więc zatraciła się miara jego bohaterstwa. Każdy jego czyn jest rzeczą powszednią, nic nie znaczącą, każde szaleństwo jest obowiązkiem przynależnym jego godności, jego honorowi. Więc jego bohaterstwa są grudami, rzucanemi na szaniec. Ale obok niego stanęła kobieta i w pracach podziemnych, w bojach rewolucyjnych, w wojnie światowej zdobyła sobie szlify oficerskie. Dotychczas była miłością, symbolem dobroci, z poświęceniem spełniała służbę samarytańską, aby spojrzeniem, uśmiechem, zaparciem się siebie uśmierzać szaleństwo cierpienia, aby utulać skowyt bólu: straszne przekleństwo, rzucone w tajemnicze oblicze Przeznaczenia. Ale uczucie prześciga rozum i rodzi bohaterów.

Takiemi chwilami jest niebezpieczeństwo kraju, takiemi chwilami jest walka o narod, o pracę człowieka, o jego najszacowniejsze dobro — o wolność. I wtedy wszyscy stają do apelu. Wojna wszelka jest przekleństwem miłosierdzia, jest przekleństwem serca jest przekleństwem miłosierdzia, jest przekleństwem serca kobiecego, ale mimo to kobieta idzie w ogień, idzie w huk dział walczyć, lub słowem miłosiernem obdzielać konających. W r. 1905 zapisała się spiżowemi zgłoskami, jako bojowiec nieustraszony, wywalczyła sobie godne stanowisko obok Okrzejów. Ona była nieustraszona, poświęcająca się bez granic, ona rozbijała ciasne ściany więzień i śpieszyła w świat polski w chaty, suteryny, poddasza z wieścią promienną. Duszą zapalną nieciła skry i te iskry rzucała pod serca uwięzione, pod serca niewolne. W 1914 kobiety stanęły do apelu, imały się służby twardej. W 1919 imały się pracy przy orce, na niwie polskiej i padały na szkarłacie krwi wybroczonej z ran piersi. Spartańskie czyny we Lwowie pasowały je na bohaterów. W chwili niebezpieczeństwa chwyciły za karabin i poszły w okopy, w pierwsze szeregi. I karty obrony Lwowa stały się przenajświętszą biblją, z której przyszłe pokolenia będą się uczyć męstwa od kobiety. Tam wśród kul stała się lwem lwiego grodu. Ale nietylko kobieta kresowa zdolna jest do wielkich czynów. W czasie najazdu bolszewickiego niemal każde miasto, każda osada może się poszczycić plutonem bohaterek, których imiona i czyny zginęły w kurzawie bitewnej.

Piszący te słowa widział dziewczynę chorą, która po wyleczeniu z ran w szpitalu, nie miała co jeść, więc głód ją wygnał na rogi ulic, aby żebrała. Stała w łachmanach. Nie znam jej nazwiska. Ktoś z przechodniów objaśnił z pewną obojętnością, że ta żebraczka z pośród kul wynosiła rannych. Znów jawi mi się suteryna — i chora, umierająca kobieta, która konała od ran. Widzę jej oczy, może to był ból, może skarga, a może przekleństwo. W walkach ulicznych brała udział w Przemyślu. Po co znać nazwiska. Psiakrew, spełniła obowiązek i poszła won do grobu, lub na ulicę.

A ile takich było?

Zapomniano o szeregach bezimiennych bohaterek — w rozgwarze dnia codziennego, nazwiska możnych je przygłuszyły.

Z pod nasypów mogilnych, z rynsztoków miast, z ognia bitewnego wyniesiono kilka imion. Innych pamięć rozwiała się, zamilkła w grobie. Kobiety w czasie najazdu bolszewickiego dały przykład największego poświęcenia, zajęły najbardziej odpowiedzialne stanowiska na barykadach miast Płocka i Łomży. Szły do rowów strzeleckich, dostarczając żołnierzom żywność, ubranie, bieliznę. Z ognia wynosiły rannych, one zastępowały strudzonych i pełniły służbę, walczyły i ginęły. Kroniki tych miast wymieniają nazwiska służących, kucharek, praczek, pomywaczek. Ich krew zmieszała się z krwią dawnych obrońców, a one godne stanęły obok pierwszych, najbardziej wytrwałych, z życia swego uczyniły najwyższą ofiarę. Kto? Służące... Z nad balji, z nad gorników oderwały ręce i w te spracowane dłonie chwyciły karabin, aby na barykadzie zdać raport ze swego sponiewieranego, a teraz blaskiem rozgorzałego życia.

Do balji, do szorowania garnków była przywiązana, to jej obowiązek, to jej sprawa cała, to jej rzeczpospolita, poza ich krawędzie nie wyjrzała, bo jej oczy łzami i potem były zawalone. Płakała dosyta w mydliny i pomyje. W piersiach nosiła jeden obraz, od kolebki aż do grobu. Spoj-

rzała w szare dni swego żywota i kamienie łez w jej serce uderzyły.

Spojrzała w przeszłość i krzywdę swą obaczyła.

Ale wizerunek krzywdy nie zasłonił jej Polski.

Poszła walczyć na okopy.

Kogo miała bronić? Czy miejsca w kuchni, czy przy balji, przymusu pracy, czy przywilejów wyzysku, może szła bronić ryneczki z ochłapem, może wyszorowanej podłogi może przekleństw, kułaków, któremi ją, szturmaka, obdzielała hojnie pani „chlebodawczyni".

Nie miała żadnych praw, nie widziała nic jeno brzemię krzywdy.

A poszła bronić wolności ani mojej, ani twojej, ale naszej, tych co żyją i tych co przyjdą. Szła bronić wolności, która na krwi rozkwita i krwią się staje. Na okopach zaświadczyła, że jest obywatelem, który za obowiązki żąda pełni praw.

Ten nowy żołnierz ze służących nie wiedział, że w Polsce tylko na pobojowisku śmierć nie pyta o herby. Że w Polsce każdy obywatel może zdobyć kopnięcie krzywdy... a na pobojowisku przywilej zgonu.

Ale wtedy nikt się nie zastanawiał. Rzeczpospolita... więc szedł proletarjat, smoluchy, „Te syny", szedł robociarski honor i obowiązek, który kuje dole narodu, który serca rozżagwione rzuca na szaniec przyszłości.

Psiakrew, pogardą za to obrzucić, niech te ścierki, te smoluchy z lochu swego wyzysku nie wychodzą. Bom ja pan — mocarz — przywilej.

Sprawa ogólna —usłyszał proletarjat.

I poszła rzesza wyzyskiwana.

Ta rzesza zerwała służbę u „chlebodawczyni" i poszła w służbę Polski, aby otrzymać hojną zapłatę — śmierć.

A czyny zdeptać, niech słońca sławy nie obaczą.
Serce ich w sztandar się rozpłomieniło...
Więc sztandar zerwać i precz rzucić!
Serce ich płomieniem się stało...
Więc jego szkarłatem innych pierś okryć!

Zapomnieć o „takich", niech bohaterstwem nie hańbią imienia dni dzisiejszych.

Zapomniał naród.

Czyście nazwiskami służących, kucharek, które zginęły na brukach w Płocku, Łomży, Lwowie — ulice nazwali, czyście uczcili pamięć, czyście imionami tych bohaterek nazwali szkoły, szpitale, ochronki?

Ach, przecież to nie ksiądz Skorupka—więc nie trzeba uderzać w serce, jak w bęben reklamy. To popychadła od miotły, od garnków więc ktoby sobie zaprzątał głowę „takiemi". Poco utrwalać pamięć?... Jeszcze kuchni niema w świątyniach narodowych — tam byłoby ich miejsce.

Same zdobyły sobie stanowiska — i stały się sztandarem — proporcem na reducie.

Skrwawiły ziemię, na brukach padły.

Te skrwawioną ziemię zebrać, zwłoki podjąć przykryte szkarłatem ich czynów, uderzyć w dzwony — One są jako prochy hetmanów.

Podjąć ostatnie okrzyki, płomieniste wyrazy przysięgi i rzucić w przyszłość.

Te serca zanieść w sarkofagi czci. — Na cmentarze Lwowa, Płocka, Łomży winien iść cały naród, by dusze krzepić, by móc brać — by pokłon złożyć — przed bohaterskim pocztem. Ich miejsce w świątyniach narodowych. Wdarły się na barykady, na wyżyny — i sławą wawrzyny zdobyły ubroczone we własnej krwi. Te wawrzyny przyniosły z pola bitew, ostatnim wysiłkiem, stygnącemi palcami złożyły pod stopy Wolności — dumę swą i bohaterstwo — róże serc swoich.

Szczawnica. *J. Wiktor.*

Powiedział Mickiewicz:

Stronnictwa księży, arystokratów, niedowiarków i ateuszów, od tak dawna rozdzielone, łączą się razem po raz pierwszy w uwielbieniu bożka Kapitału.

(*Trybuna Ludów*, 23 kwietnia 1849 r.).

Baśń o królewnie i jej dwunastu braciach

VI.

Milcząc powstała królewna,
piastunkę uściskała
i poszła w drogi nieznane
złocistowłosa i biała.
Szła w oną stronę, gdzie słońce
co rana wznosi czoło,
a droga była pustynna,
bo jeno piaski wokoło.
Szeroki rękaw od sukni
na głowę zarzuciła;
a żarność słońca i piasku
błękitne oczy mroczyła.
Szła przez dzień cały strudzona,
od gorącości blada,
wreszcie o słońca zachodzie
gaj chłodny ujrzała rada.
Strumień srebrzysty się sączył
pomiędzy bujną trawą,
a księżyc z za drzew wstający
witał go twarzą złotawą.
Klękła nad brzegiem królewna
ku wodzie dłonie chyli.
— Nie tykaj! powstań! chór głosów
zaszemrał jak lot motyli.
Głowę zdumiona odwraca,
powoli z trudem wstaje,
i mniema, że to złudzenie,
że z wiatrem tak szepczą gaje.
Nie było złudą szemranie:
rój dziewic ku niej wionie,
z szat modrych jak lilje wodne
bielą się twarze i dłonie.
Nie pij! znów słowa ulecą:
a jeśli dziennej spieki
chcesz mękę zgasić tą wodą —
zostaniesz z nami na wieki.
Wtedy wyrzekniesz się słońca
zapomnisz ludzkich twarzy
i w modrej szaty całunie
twarz ci się bielą rozżarzy.
Nie, nie! odrzekła królewna,
spojrzała się litośnie
i poszła dalej... a zorza
już niebo tuli miłośnie.
Z kraśnych i złotych powodzi
twarz słońca znowu pała
znów przed królewną pustynia
żarem rozgrzana do biała.
W wielkim przeminął dzień trudzie —
zczerniały ust korale,
lecz uśmiech smętny je zdobi,
obce im skargi i żale.
Oto zachodzi znów słońce
i dzień się kończy drugi,

Radzimy każdemu religijnemu wieśniakowi, by nie dowierzał ludziom, którzy podczas wyborów będą mu mówili o religji, a przedewszystkiem tym, którzy wygłaszać będą te religijne słowa z pewnym akcentem, wśród pewnych gestów, które wieśniak zna doskonale, gdyż zauważył je niewątpliwie u faktorów i agentów handlowych, a które określićby najlepiej można jako jezuickie.

Radzimy mu także nie ufać książkom, broszurom i wydawnictwom, zatwierdzonym przez rząd i duchowieństwo, a roznoszonym przez ludzi religijnych z urzędu. Mówiąc po literacku, znamy najsłynniejszych autorów tych książek i broszur; możemy zapewnić, że jedynie ruch wyborczy posiada moc dać im na chwilę zrozumienie doniosłości spraw religijnych.

Ci ludzie mówią o religji tylko ze względu na wybory.

(*Trybuna Ludów*, 1 maja 1849 r.).

To tylko można twierdzić — bez obawy, żeby wypadki zadały kłam temu twierdzeniu — iż zawsze, ilekroć będzie chodziło o postęp religijny, oni będą go wstrzymywali w imię religji... — ilekroć żądać się będzie naprawy społecznej, oni się oświadczą przeciw tej naprawie.

(*Trybuna Ludów*, 4 maja 1849 r.).

Żadni anarchiści nie narobili tyle nieporządku, co ci przyjaciele porządku.

(*Trybuna Ludów*, 13 maja 1849 r.).

Wybaczano z łatwością mieszkańcom Rzymu zapomnienie obowiązków religijnych; uwalniano ich od zarzutu złamania dyscypliny kościelnej, tolerowano, niekiedy nawet popierano ich obojętność religijna, pozwolonoby im dzisiaj głosić z wysokości Kapitolu ateizm, pod warunkiem, by nie wymawiali na Kwirynale wyrazu Republika, oraz, by w papieżu uznawano charakter monarchy.

(*Trybuna Ludów*, 17 marca 1849 r.).

Lud, który walczy o niepodległość lub rozszerzenie swych swobód, powinien niedowierzać wysokim dygnitarzom Kościoła, którzy wszyscy jednakowo żywią kult dla absolutyzmu, bez względu czy absolutyzm ten jest mahometański, heretycki czy nawet ateistyczny.

(*Trybuna Ludów*, 8 kwietnia 1849 r.).

Żeby wygłosić takie słowo, coby brzmiało szeroko, trzeba na to wielkiej siły, trzeba żyć życiem mas, oddychać powietrzem, które ożywia narody — a duchowni z urzędu odszczepili się od tego narodu. Gadają nam wprawdzie o epoce nowej, robią nam obietnicę, naśladują słowa poetów i proroków naszego czasu, ale nigdy nie są gotowi ugiąć się przed duchem, który je dyktował i nie chcą tego widzieć, że wszystko wokoło ich przerosło.

(*Literatura słowiańska*,
wykład z dnia 16 stycznia 1844 r.).

W stolicy religijnej świata, w Rzymie, kiedy idzie o rzeczy ważne, prawie nie pytają o radę prałatów pobożnych i gorliwych (zelanti). Zdanie przebiegłych dyplomatów (politici) rozstrzyga wtedy wszystko. Tam tylko względem maluczkich działają w imię Chrystusa; skoro sprawa z możnymi, nie ufają, aby duch Chrystusowy miał przeciw nim dosyć mocy: wolą natenczas polegać na duchu ziemi, na doświadczeniu, na wybiegach.

(*Literatura słowiańska*,
wykład z dnia 21 maja 1844 r.).

Społeczne stanowisko kobiety.

(Dokończenie).

Drobny przemysł i rękodzielnictwo zagarnia już nietylko kobiety, lecz i dzieci.

Wynalezienie maszyny, a w szczególności zużytkowanie siły pary i elektryczności wpłynęło na szybki rozwój przemysłu. Coraz to nowe i coraz więcej udoskonalone wynalazki ułatwiały wytwarzanie wszelkich przedmiotów

---

choć zdawał się podróżniczce
jako tysiące dni długi.
W błękitnym mroku stanęła,
wieczornym chłodem dyszy —
wtem ciche rżenie rumaka
tuż ponad sobą posłyszy.
I cudne ujrzy zjawienie:
na białym koniu rycerza;
różane blaski się leją
z kirysu, z hełmu, z puklerza.
Rycerz ma skrzydła tęczowe,
płomienne piękne oczy,
zeskoczył z konia i dziewczę
ramieniem smukłem otoczy.
„Chodź ze mną, biała królewno!
mój koń to błyskawica,
mam napój, co cię orzeźwi
i różem ubarwi lica.
Mam kwiatów całe topiele,
jak gwiazdy szaty lśniące,
będziemy śpiewać piosenki
i róże zrywać pachnące".
Rzeknie królewna: „Rycerzu!
twe serce słodko bije,
lecz oplot twego ramienia
niech się z mej duszy rozwije.
Z tobą nie pójdę, rycerzu,
bo w inną muszę stronę...
masz napój? daj mi kropelkę,
wargi odwilżyć spieczone...
Posmutniał rycerz złocisty
i mówi: idź w pokoju!
lepiej ci będzie nie zaznać
tego dziwnego napoju.
Napój to wielkiej słodkości
gdy z pełnej pity czary,
a kropla jedna jest jadem,
śmiertelne niecąc pożary".
Dosiadł białego rumaka
złocisty i tęczowy,
odjechał, wolno wsiąkając
w mrok nocy szafirowy.
A na królewny powiekach
jak krople djamentowe
dwie łzy skwitnęły srebrzyście,
zraszając lica liljowe.
Jakże noc prędko minęła!
wschód stroił się w karminy,
a pewno daleko jeszcze
do pożądanej krainy.
Piasków roztocza naokół
w faliste wzgórki rosną,
więc droga postokroć ciężką
postokroć dola żałosną.
W ustach i gardle płomienie,
jak młotem biją tętna,
raz w oczach kręgi purpury,
to znowu roztocz mętna.

przy stosunkowo niewielkiej stracie czasu i energji. Rękodzielnicy nie mogą wytrzymać konkurencji maszyny i wraz z jej wynalezieniem zaczyna upadać przemysł drobny i domowy. Był to naturalny skutek wyższości maszyny nad ręczną pracą człowieka. Wytwarzanie produktów w domu staje się zbyteczną stratą sił i czasu, gdyż wszelkie przedmioty, niezbędnie potrzebne do codziennego użytku, można nabywać za tanie pieniądze i mieć znacznie lepsze.

Lecz maszyna nietylko dokonała olbrzymiej zmiany w sposobach produkcji, nietylko wpłynęła na rozwój przemysłu, ona wyzwoliła kobietę od uciążliwej pracy koło domu. Cały szereg zajęć, którym się oddawała przed wynalezieniem maszyny, zostaje usunięty z zakresu jej działalności. Dziś nie spotykamy już kobiet-gospodyń, któreby wyrabiały w domu takie produkty, jak: mydło, świece, ocet. Wszystko to kupują ludzie w sklepach, nie przypuszczając nawet, że jeszcze nie tak bardzo dawno musiały kobiety dużo sił i czasu poświęcać na wyrabianie tych produktów w domu, gdy dziś mamy je znacznie lepsze i bez żadnego kłopotu. Tylko w miejscowościach oddalonych od większych miast i w czasach obecnych nasze wiejskie gospodynie oddają się wyrabianiu płótna i tką wełniaki na ubrania. W mieście nikt już nie myśli o produkowaniu tych rzczy w domu. Fabryki dostarczają tu towary najrozmaitsze i w ilości odpowiedniej do zapotrzebowania. O każdej porze roku znaleźć można wszystko, co potrzeba, od najprostszych perkalików do najwykwintniejszych i najdroższych materjałów. Tak rzecz się ma i ze wszystkiemi innemi produktami.

Wielka produkcja wpływa bezpośrednio na zmianę położenia kobiety i jej stosunku do mężczyzny. Kobieta z burżuazji, wyzwolona od pracy domowej i kłopotów, oddaje się wyłącznie rozrywkom; na targowisku świata szuka nabywcy na swe wdzięki lub sama kupuje męża. Małżeństwo spada do poziomu interesu, spekulacji pieniężnej; powoli moralna zgnilizna podkopuje rodzinę, następuje w niej rozkład i upadek, jak to dziś widzimy. Kobietę ze sfery drobno-mieszczańskiej zmienione warunki życiowe zmuszają do szukania pracy na polu dla niej dostępnem, jak nauczycielstwo i t. p. zajęcia. Ten czynnik wreszcie pcha ją na drogę nietylko fachowego, lecz i wyższego wykształcenia. Też same warunki ekonomiczne wpływają na zmianę warunków istnienia kobiety z ludu. Zostaje ona wciągnięta w wir życia przemysłowego.

Z początku praca w fabryce pociągnęła kobietę z tego względu, że dawała stosunkowo dobry zarobek i lżejszą pracę, niż ta, którą musiała wykonywać w domu, potem konieczność zmusiła kobietę do szukania pracy na tem polu. Z biegiem czasu maszyny stawały się coraz więcej udoskonalone, praca przy maszynach coraz łatwiejszą i nie wymagała w wielu gałęziach przemysłu siły fizycznej, zaczęto posługiwać się kobietą, jako tańszą siłą roboczą. Wreszcie przemysł stworzył całą armję ludzi bez pracy, poszukujących zajęcia — nastąpiło zniżenie płacy, zarobek mężczyzny nie wystarczał już na utrzymanie rodziny. I dziś nie może kapitalista obejść się bez siły roboczej kobiety, jak również rodzina, na której utrzymanie nie wystarcza zarobek ojca, nie może istnieć bez zarobkowej pracy kobiety.

Zmiana, zaszła w sposobie produkcji, spowodowała olbrzymią zmianę w rodzaju pracy kobiety. Praca w fabryce, za którą kobieta otrzymuje pieniądze, praca bardziej samodzielna, dająca możność niezależnej egzystencji, wyzwala kobietę z zależności materjalnej od mężczyzny, co ze swej strony pociąga za sobą nieobliczalne skutki. Przedewszystkiem wpływa dodatnio na umoralnienie małżeństwa, które było do tej pory traktowane jako interes. Kobieta, mając byt zabezpieczony własną pracą, nie będzie sprzedawała się dla chleba, a szersze pole pracy, pracy w społeczeństwie rozszerzy światopogląd kobiety; zrozumie ona swe zadania i cele — zadania kobiety-człowieka. Do dorobku ludzkości wniesie ona skarby swego serca i ofiarności rozumnej, bo wzbogaconej grutowną znajomością życia i wiedzy.

I tu właśnie występuje kwestja równouprawnienia kobiety, zachodzi potrzeba dostosowania prawa w myśl obecnych potrzeb i wymagań, wysuniętych przez życie samo.

Oprócz kwestji równouprawnienia kobiety powstaje

Lecz już widnokrąg się zmienia:
bielejąc gór szczytami.
Królewna wyciąga ręce,
bo drogi kres za górami.
Idzie, sił reszty dobywa,
chwiejąca się i blada,
aż u zielonych podnóży
jako ptak biały upada.

VII.

„Wstań, oczy roztwórz, wstań!
ja tobie rozkazuję!
I drgnęły ciężkie powieki
i pierś znów życiem faluje.
„Wstań, oczy roztwórz, wstań!"
Dźwignęła się królewna
i wstaje chwiejna i blada
sił jednak swoich niepewna.
„Pij wodę życia, pij!"
I starzec siwobrody
do drżących rąk jej podaje
kubek przezroczej wody.
„Pij wodę życia, pij!"
więc do ust kubek chyli
i pije długo a chciwie...
(a niemoc znika w tej chwili).
„Kto jesteś starcze, kto?
Ty niesiesz mi zbawienie!
czuję i radość i moce,
rozkoszne krwi krążenie.
Kto jesteś starcze, kto?"...
— Ja jestem bratem żywiołów
i sługą złotego słońca
i niewolnikiem aniołów.
Świat we mnie, w świecie ja,
prawdy uczyły mnie wieki,
tajemnic uczyło życie,
a życia — słoneczne rzeki.
Idź teraz dalej, idź,
na szczyty pnij się śmiele,
a potym po zboczach zstępuj,
aż staniesz w słońca kościele.

VIII.

Jakoby skrzydła miała,
tak lekko pnie się wzwyż,
aż na wierzchołkach stanie
wśród przesłonecznych cisz.
Objęła wzrokiem dale
i miasto złotych wież —
ku niemu zestępuje
na kwietnych równin szerz.
Już bliżej, coraz bliżej,
już jest u złotych wrót,
już wita w zachwyceniu
bożego życia cud.
— — — — — — —
A teraz jeno wziąć płomienia

druga, niemniej ważna. Kobieta wyzwolona z zależności ekonomicznej od mężczyzny, wpadła pod jarzmo kapitału i jest obecnie w tem samem położeniu, co i robotnik mężczyzna. Ma ona te same zadania i interesy; tak samo, jak i robotnik-mężczyzna musi rozpocząć walkę z kapitałem nietylko w celu polepszenia bytu, lecz i o zupełne zniesienie wyzysku. Wobec tego najważniejszem i najbliższem zadaniem kobiety-proletarjuszki jest połączenie się i zsolidaryzowanie się z mężczyzną-proletarjuszem w celu wspólnej walki z kapitałem.

Równouprawnienie kobiety powinno być zadaniem nietylko jej samej, lecz zadaniem każdego człowieka, rozumiejącego doniosłość przewrotu, jaki się dokonywa.

Szczerze demokratycznym nie może być żaden ustrój społeczny, w którymby nie brano pod uwagę zrównania praw kobiety. Ustrój taki nie uwzględniałby wymagań wysuniętych przez zmianę warunków ekonomicznych i przeto nie odpowiadałby potrzebom doby obecnej, opóźniałby postęp i utrudniałby stworzenie nowych, lepszych form bytu.

E....a.

Co słychać w kraju?

Jak należało się spodziewać klasa robotnicza z całą powagą i siłą demonstrowała przeciwko zamachowi na 8-godzinny dzień pracy. We wszystkich miastach i miasteczkach cały proletarjat urządza wiece i manifestacje, protestujące przeciw zakusom p. Michalskiego.

PAN MICHALSKI SIĘ COFA,

ale niezupełnie. Licząc na nieświadomość, szczególniej kobiet, proponuje on, aby praca ponad 8 godzin była dodatkowo wynagradzana. Oczywiście jest to manewr, dający większe wynagrodzenie tylko na jakiś miesiąc lub dwa.

Zwiększanie ilości godzin pracy nie wpłynęłoby na polepszenie się marki, a powiększyłoby tylko

OGROMNĄ LICZBĘ BEZROBOTNYCH,

których ilość wciąż wzrasta ze względu na zamykanie coraz innych warsztatów pracy. Pomimo to marka polska znacznie się poprawiła i towary tanieją, ale w hurcie. Sklepikarze zaś w dalszym ciągu, bez przeszkód ze strony rządu, obdzierają robotników z krwawo zapracowanego grosza, ściągając za produkty, takie ceny, jakie im się żywnie podoba,

RADA NA TO JEST JEDNA,

należy wstrzymać się z kupowaniem rzeczy, które nie są niezbędne. Wtedy i sklepikarze będą musieli popuścić.

Najwięcej paskują obszarnicy. Płacąc niskie wynagrodzenie robotnikom, wywołują oni strajki rolne, jak np. ostatnio w Poznańskiem, gdzie wojsko i policja, wysługując się posiadaczom, terroryzowała strajkujących, jednak bezskutecznie, gdyż obszarnicy musieli dać lepsze wynagrodzenie. Niskie płace robotników i wzrost wartości marki polskiej, nie wpłynął na zniżkę cen zboża i kartofli, a nawet produkty te nieco podrożały.

Dlatego też

ŚMIESZNY JEST OBSZARNIK

gdy twierdzi, że chce dbać o dobro konsumentów i utrzymuje, że sprzeda im wszystko zboże. Wkrótce bowiem po powzięciu takiej uchwały Związek Ziemian próbuje wykręcić się sianem, a jego członkowie sprzedają zboże na pasek po bardzo wysokich cenach.

Oczywiście więc, że los spożywcy nic się nie poprawił pod wpływem wzrostu wartości marki.

Przyczyna poprawienia się marki jest przyznanie Polsce *części Górnego Śląska*. Chociaż większa część Śląska oddano Niemcom, chociaż skrzywdzono Polskę wprost haniebnie, to jednak przyznano więcej niż się spodziewano.

---

i ponieść go przez świat!..
Na dłoń oliwę złotą leje,
z oliwą ognia kwiat.
I z taką lampką przecudowną
przez góry idzie znów,
o braci swoich wyzwoleniu
radosnych pełna snów.

IX.

Przez różne ziemskie kraje szła
z płonącym ogniem w dłoni,
we dnie, jak biały posąg żywy,
wśród błękitnego niebios tła,
jak srebrny i płynący duch
w gwiaździstych nocy toni.
Wróciła wielu ślepcom wzrok
i wszystek płomień dała;
klękali ludzie czcią przejęci,
kędy stawiała lekko krok.
Jej serce zaś przeszywał ból:
swych braci nie spotkała.
Już oto zeszła ziemię wszerz
i wzdłuż ją zeszła całą,
przez sioła liche przechodziła,
przez miasta pełne gwarnych rzesz, —
już do krainy wraca swej
z twarzyczką posmutniałą.
Już do rozstajnych doszła dróg,
ku znanej patrzy wieży...
Jakże jej bardzo ciężko wracać,
jakże powita ojców próg!..
A w tem radosny, gromki zew
do uszu jej dobieży.
Przycichło serce, zamarł dech —
któż na nią, siostro! woła?
Ach, to wołanie rozpacz budzi,
bo jednym jest z przeszłości ech...
bo tak wołali na nią oni!..
I ciśnie dłoń do czoła.
A drogą biegnie pierwszy ten,
co pierwszy stanął w zbroi,
w ramiona tuli ją ogromne,
a jej się zdaje, że to sen!
lecz już najmłodszy złotowłosy
u kolan kląkł, więc szepce: moi!
Wy moi wszyscy!.. Jakiż bóg
uleczył was z ślepoty,
że oto mnie witacie wolni,
nim na ojcowy padłam próg?
— Szli ludzie, siostro; każdy niósł
płomyczek światła złoty.
W każdej z stron świata cud ten sam:
człowiek z światełkiem w ręce —
i namaszczone oczy nasze
pojęły mroków ciężki kłam;
źrenice ku wolności wiodły,
by kres położyć męce.
Z tych ludzi każdy ogień miał
od jakiejś anielicy,
co śnieżna szła przez ziemię wszystką, —
a płomień się w jej rączce chwiał
i niewidzącym wzrok powracał,
na światło wiódł z ciemnicy.

Z. W.

PROJEKT DANINY

także wpłynął dodatnio na markę. Gdyby był on przeprowadzony szybko i umiejętnie, to państwo spłaciłoby przynajmniej 100 miljardów długu, czyli pozostałoby jeszcze 50 miljardów. A wówczas marka zyskałaby na wartości a produkty kosztowałyby przynajmniej trzy razy taniej, niż obecnie.

Ale, niestety, klasy posiadające są bardzo ofiarne i patrjotyczne, gdy chodzi o łupienie robotnika, ale gdy chodzi o ich kieszenie, to zajadle się bronią.

To też z tego powodu ciekawe był owidowisko w sejmowej komisji skarbowej, gdy *obszarnicy pokłócili się z fabrykantami* o to, kto ma większą daninę zapłacić: obszarnicy chcieli włożyć większość podatków na przemysłowców, a przemysłowcy znów na obszarników. Pod jednym względem zgodziliby się prędko, a mianowicie, żeby daninę zapłacili robotnicy. Ale cóż, gdy z robotników wziąć się ona nie da, gdyż robotnicy nie posiadają majątków.

Rządowi naszemu też nie śpiszno jakoś, woli on nie narażać się zbytnio kapitalistom i w dalszym ciągu *podnosić ceny na artykuły spożywcze*. Polityka rządu w ostatnim czasie poniosła porażkę.

KOMUNIŚCI ROSYJSCY

zażądali wydalenia z Polski 14 ludzi niemiłych Sowietom, a rząd polski na to się zgodził, pomimo, że jest to przeciwne traktatowi pokojowemu, oraz że nic wzamian za to nie uzyskał.

Wyszło przytem na jaw, że wbrew oświadczeniom rządu

Bułak - Bałachowicz

nie został ukarany za różne popełnione zbrodnie. Gorzej, że rząd nasz prowadzi politykę teroru i zniszczenia wszystkiego co ukraińskie na terenie

Małopolski Wschodniej.

Jest to polityka niepoczytalna, grożąca nieobliczalnemi następstwami.

Dlatego też P. P. S. opracowuje projekt

autonomji dla Małopolski Wschodniej

i w tym celu zwołuje nawet Radę Naczelną. Praca P. P. S. może uchronić kraj od zrozumaiłych zaburzeń.

Jednocześnie P. P. S. rozpoczęła pracę uświadamiającą wśród małorolnych i zaczęła wydawać pismo: „Chłopską Prawdę".

Co słychać zagranicą?

WYPRAWA PO KORONĘ.

Były cesarz austrjacki Karol Habsburg zamyślił opanować Węgry i ogłosić się królem węgierskim. Oczywiście znalazł on jaknajdalej idące poparcie ze strony arystokracji i drobnomieszczaństwa, które marzyło o królu, jego paziach i damach dworu. Karol na czele kilku oddziałów wojskowych udał się w stronę Budapesztu (stolica Węgier). Wojska jego zostały jednak rozproszone, a sam on, wraz z małżonką Zytą, został aresztowany. Więzienia naturalnie są tylko dla zbrodniarzy, zabijających i grabiących jednostki. Dla chcących być królami są inne prawa i przeto Karol został osadzony na ratuszu.

ZWYCIĘSTWO SOCJALISTÓW.

Socjaliści szwedcy odnieśli przy wyborach do sejmu olbrzymie zwycięstwo. Wskutek tego utworzenie rządu zostało powierzone socjaliście — tow. Brantingowi.

GÓRNY ŚLĄSK.

Rada Ligi Narodów rozstrzygnęła wreszcie sprawę Górnego Śląska. Sprawa ta nie została załatwiona w myśl życzeń robotników, oraz zgodnie z wynikami plebiscytu. Skutkiem tego Polska otrzymała mniejszą część Śląska, niż się jej należało, ale więcej, niż można się było spodziewać.

DYMISJA WIRTHA.

Wskutek tego rząd niemiecki, na czele którego stał Wirth podał się do dymisji. Lewica czyniła jednak starania, aby Wirth pozostał i żeby dobrał sobie tylko kilku innych ministrów. W ostatniej chwili dowiadujemy się, że Wirth podjął się utworzenia nowego rządu.

BEZROBOCIE W ANGLJI.

W Anglji rozwija się coraz większe bezrobocie. Obecnie niema zajęcia około półtora miljona robotników. Pomimo ustawy o państwowym ubezpieczeniu na wypadek bezrobocia, cierpią oni znaczny niedostatek, gdyż zapomogi są zbyt niskie. Ostatnio zaczęło grozić bezrobotnym zupełne pozbawienie zasiłków, gdyż asygnowane na to fundusze już się wyczerpały. Zbyt silne są tam jednak organizacje robotnicze, aby dopuściły do znęcania się nad bezrobotnym proletarjatem.

WŁASNOŚĆ PRYWATNA W ROSJI.

Po upaństwowieniu warsztatów pracy, komuniści zaczęli na szeroką skalę odprzedawać zarekwirowane przedsiębiorstwa firmom zagranicznym. Taka socjalizacja niczem nie różni się od grabieży.

GŁÓD W ROSJI A AGITACJA KOMUNISTÓW.

Jak już pisaliśmy w raju sowieckim panuje niebywały głód. Komuniści zwracają się na wszystkie strony z prośbami o pomoc, ale nie zgadzają się, aby pomoc ta była udzielana głodującym, gdyż chcieliby sami rozdzielać dary, oczywiście przedewszystkiem znającym się dobrze komisarzom i krasnoarmiejcom.

Jednocześnie rząd bolszewicki wysyła za granicę bardzo wiele pieniędzy, al nie na zakupy produktów żywnościowych, lecz na agitację, zmierzającą do rozbicia organizacji robotniczych, jak związków zawodowych, kooperatyw i t. p.

I po Polsce uwija się wielu agentów Moskwy, ale dotychczas klasa robotnicza nie da się otumanić obietnicami, które przecież łatwo każdemu czynić.

ZABÓJSTWO P. FRĄCKIEWICZA.

W Moskwie został zabity w tych dniach członek misji polskiej, p. Frąckiewicz. Zabójstwo to podobno zostało dokonane w celach rabunkowych.

W każdym razie rząd sowiecki prowadzi w tej sprawie energiczne śledztwo.

ROKOWANIA Z IRLANDJĄ.

W skład państwa angielskiego wchodzi Irlandja, która od bardzo dawna walczy o swą niepodległość. Anglja, głosząca zasady samostanowienia o swym losie narodów, nie chce prawa tego uznać w stosunku do Irlandczyków. Natomiast obiecuje wciąż wprowadzenie odrębnego sejmu w Irlandji. Ponieważ Anglja ogranicza się tylko do obietnic, przeto od początku wybuchu wojny europejskiej, co pewien czas wybuchają powstania ludu irlandzkiego, tłumione z całą bezwzględnością przez Anglików. Ostatnie jednak powstanie było zbyt silne, aby Anglja mogła nie ustąpić. To też od dłuższego już czasu trwają rokowania pomiędzy rządem angielskim a Irlandczykami. Rokowania te są co chwila zrywane i znowu nawiązywane. Jakie będą wyniki tych narad — przewidzieć trudno.

ELEKTRYFIKACJA ROSJI SOWIECKIEJ.

Dużo krzyku robili komuniści z powdu elektryfikacji Rosji. Obecnie okazuje się, że rzeczywiście w całym szeregu miast powstały elektrownie, ale wszystkie one razem wzięte wytrwarzają mniej elektryczności, niż wytwarzały przed tem. Pochodzi to stąd, że Rosjanie nowe elektrownie zakładali drogą rozbierania i rozwożenia dotychczas istniejących. A więc i tu działalność komunistów okazała się zwykłą blagą, służącą do okłamania robotników rosyjskich i zagranicy. Rządom bolszewickim chodzi bowiem jedynie o pozory, a nie o rzeczywiste czyny.

Język międzynarodowy.

Czyż nie pamiętamy wszyscy tych strasznych chwil minionej wojny europejskiej, w której ciemięzcy nasi rzucali robotnikami, jak mięsem armatniem przeciwko takimże robotnikom — nędzarzom i niewolnikom innych krajów, podszczuwając ich jakoby psów przeciwko sobie zwierzęcemi: Hurra! zabić go — to Niemiec, — a to Francuz, — to Moskal, — a to Anglik. I myśmy niejednokroć grzeszyli, dając się unieść tym podjudzaniom i chcieliśmy widzieć w tym rzekomym wrogu rzeczywiście coś gorszego a wrogiego nam, ponieważ człowiek ten mówił w innym języku, a naszego nie rozumiał. I on tak samo musiał odnosić się do nas.

Długo ludzkość myślała, jakby tę naturalną przeszkodę, dzielącą ludzi, tę niemożność porozumienia się znieść — i wreszcie po wielu nieudanych próbach znalazła wyjście, była niem idea międzynarodowego języka pomocniczego

ESPERANTO,

zrodzona w genjalnej głowie Doktora Ludwika Zamenhofa.

Przed niespełna 40 laty zaczął się język ten rozszerzać po świecie, i oto dzisiaj niema już kraju, ani miasta na kuli ziemskiej, gdzieby nie było kółek esperanckich lub pojedyńczych esperantystów, poznających się po zielonej gwiazdce i porozumiewających się swobodnie w tym języku bez względu na pochodzenie — Polak z Chińczykiem, Arab z Duńczykiem, Murzyn z Niemcem i t. d.

W tysiącznych szkołach handlowych i technicznych i innych zagranicą, we Francji, w Ameryce, w Chinach, w Japonji uczą go już obowiązkowo.

W tem szerzeniu jednego z najsilniejszych czynników zbratania narodów nie powinni pozostał w tyle i uświadomieni socjalistycznie robotnicy i robotnice polskie.

Przeto kto może, powinien zapisywać się na kursy języka Esperanto.

Nie bójcie się trudu nauki! Jest to najłatwiejszy język na świecie. Cała jego gramatyka mieści się w 16 regułach, a nie w grubych tomach. Nie jest to język, wymyślony dowolnie, lecz złożyły się nań najłatwiejsze i najładniej brzmiące słowa dzisiejszych języków: włoskiego, francuskiego, angielskiego, niemieckiego i trochę innych. Słowa te uproszczono, wskutek czego brzmią one wszystkie podobnie do znanego z piękności dźwięków języka włoskiego.

Wszystkie ludy europejskie i pozaeuropejskie, biali i żółci, uczą się go na wyścigi, gdyż Esperanto to jeden z najgłówniejszych filarów dziś jedynie w marzeniu istniejącego ustroju, który jednakże już nadchodzi — ustroju.

Ogólnoludzkiej Republiki Socjalistycznej,

Ogólnoludzkiej Kultury powszechnego Braterstwa i Równości.

Adresy Kół Esperanckich: Stowarzyszenie Esperantystów „Praca", — otwarte we wtorki i soboty od 7—9 wiecz.

Warszawa, ul. Wspólna 47 A. III p. Kursy rozpoczynają się co miesiąc. Tamże nabywać można wszystkie podręczniki do nauki języka oraz dowiedzieć się o adresach kół esperanckich w kraju i zagranicą.

Wskazówki gospodarskie.

PIEROGI Z KAPUSTĄ.

Kwaszoną kapustę wypłókać i włożyć w rądel, podłożywszy trochę tłuszczu i usiekanej cebuli, dodać soli i pieprzu do smaku i trochę siekanych grzybków gotowanych. Farszem tym nakładać pierogi tak, jak mięsem, ugotować i pokrasić. Tak samo można zrobić pierogi ze słodkiej kapusty, dodając zamiast grzybów drobno posiekane jajko na twardo.

JABŁKA W CIEŚCIE.

Można robić jabłka w cieście w następujący, bardzo oszczędny sposób: Rozrobić mlekiem trochę mąki żytniej, tak, aby była średnio gęstą, posolić trochę, maczać w tem plasterki jabłek i smażyć na tłuszczu roślinnym. Po usmażeniu posypać trochę cukrem. Bardzo smaczne i pożywne.

ZUPA Z JARZYN.

Na cztery osoby bierze się pół główki kapusty (małej), kraje się na kawałki i parzy, następnie dwie duże marchwie i gotuje się to razem z włoszczyzną. Później dodaje się parę kartofli pokrajanych w plasterki. Kiedy marchew już miękka, wyjmuje się, kraje się w plasterki i wrzuca z powrotem. Następnie trzeba zupę zaprawić trochą masła zasmażonego z mąką. Zupa pożywna i bardzo smaczna.

Można również dla odmiany dodać trochę fasoli i wszystko miękko przegotowane przetrzeć na masę przez durszlak, zaprawić masłem, jak wyżej. Do takiej zupy dodaje się grzanki z chleba pokrajanego w kostkę i wysuszonego w piecyku.

Warunki prenumeraty: w Warszawie i na prowincji: miesięcznie **18 mk.**, kwartalnie **54 mk.**, półrocznie **108 mk.**, rocznie **216 mk.** Cena numeru pojedynczego **10 mk.** Zagranicą podwójnie. W Ameryce **1 dolara rocznie.**

Ceny ogłoszeń: za wiersz petitowy lub jego miejsce Mk. 25.— (strona ogłoszeniowa zawiera 3 szpalty).

WYDAWCA: Centralny Wydział Kobiecy P. P. S. **Redaktorka odpowiedzialna: ZOFJA PRAUSSOWA**

Odbito w drukarni „Robotnika", Wareckа 7.